

MY A TRZECI ŚWIAT

Pismo Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” – edycja poznańska



Święta Rodzina. Kamienne dzieło rzeźbiarza z ludu Szona w Zimbabwie.

ZWIASTUJĘ WAM RADOŚĆ WIELKĄ

Tymi słowami Anioł oznajmił pasterzom z Betlejem narodzenie Jezusa, który przyszedł, aby Jego radość była w nas i aby nasza radość była pełna (por. J 15,11). „Wesołą nowinę bracia słuchajcie”, bo skierowana jest także do nas. Gdy Pan przyjdzie, „rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać” (J 16,22).

Radość wśród przeciwności

Ale to radosne wydarzenie miało miejsce w niezbyt radosnych okolicznościach. Brak dachu nad głową, obce otoczenie bez elementarnych wygód, a „Jezus malusienki leży wśród stajenki, płacze z zimna...”. Już wkrótce Świętą Rodzinę czeka ucieczka do Egiptu. Czy jednak serca Maryi i Józefa – w oczywisty sposób w tej sytuacji zatroskane – były pozbawione radości? Boża radość ma swe źródło w głębi serca zjednoczonego z Bogiem i jest odporna na trudne okoliczności. „Za pełną radość poczytujcie to sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia” – pisze apostoł Jakub (Jk 1,2). W Piśmie świętym czytamy wyznanie: „Choć drzewo figowe nie rozwija pąków i winnice nie wydają plonów, choć zawiodły zbioru oliwek, a pola nie przynoszą żywności, choć stada owiec znikają z owczarni i nie ma wołów w zagrodach, ja jednak rozraduję się w Panu i rozweselę w Bogu, mym Zbawicielu” (Ha 3, 17-18). Zaś Jezus mówi: „Błogosławieni jesteście, gdy was znieważają, prześladują i obrzucają oszczerstwami z mego powodu. Cieszcie się i radujcie, bo już macie wielką zapłatę w niebie” (Mt 5, 11-12). Je-

zus, który przychodzi na świat, jest jej rękojmnią, o ile tylko wraz z pasterzami i mędrkami ze Wschodu oddamy Mu pokłon jako swemu Panu i Zbawicielowi. On mówi: „O cokolwiek byście prosili Ojca, da wam w imię moje. Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna” (J 16, 23.24). Wtedy będziemy mogli wołać: „Ogromnie wesele się w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim, bo przyodział mnie w szaty zbawienia, okrył mnie płaszczem sprawiedliwości, jak oblubienica, który wkłada zawój, jak oblubienicę strojną w swe klejnoty” (Iz 61,10).

„Zawsze się radujcie” (1 Tes 5, 16)

W przedświątecznych przygotowaniach łatwo zapomnieć, czemu mają one służyć. Tymczasem Psalmista mówi: „Błogosławiony lud, który umie się radować” (Ps 89,16), zaś prorok Nehemiasz nas poucza: „Ten dzień jest poświęcony Panu, Bogu waszemu. [...] Idźcie, spożywajcie potrawy świąteczne i pijcie napoje słodkie, poślijcie też porcje temu, który nic gotowego nie ma, albowiem poświęcony jest ten dzień Panu naszemu. A nie bądźcie przygnębieni, gdyż radość w Panu jest waszą ostoją” (Ne 8, 9.10).

Jak widać, na pierwszym miejscu jest tu odniesienie do Boga – to nie jest nasz, ale Jego dzień, z którego my mamy się cieszyć. Mamy też cieszyć się potrawami świątecznymi, pamiętając jednak, że nie chodzi tylko o powierzchniowe zadowolenie z dobrego posiłku, „bo królestwo Boże to nie sprawa tego, co się je i pije, ale to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym” (Rz 14,17). Prawdziwa, Bo-

ża radość jest owocem Ducha (por. Ga 5,22), nie ucztowania.

Prorok podkreśla też wymiar społeczny – nie wolno nam zapomnieć o bliźnich, których na świętowanie nie stać, ale mamy dzielić się z nimi chlebem i radością. Na wigilijnym stole tradycyjnie stawiamy pusty talerz. Oby nie okazał się pustą dekoracją, symbolem obojętności na los ludzi, którzy dziś „żyją i umierają w ubóstwie i głodzie”, a nie mogą przy nim zasiąść – ani dosłownie, ani w przenośni, jak Łazarz z Ewangelii, leżący pod progiem uczującego bogacza.

Dzielmy z ochoczym sercem swoją radość z innymi, zwłaszcza z ubogimi, „albowiem radosnego dawcę miłuje Bóg” (2 Kor 9,7). Bogaty młodzieniec odszedł od Jezusa zasmucony, bo nie chciał oddać swego bogactwa ubogim. Św. Franciszek, nasz Patron, oddał wszystko i był niezwykle radosny, bo „więcej szczęścia jest w daniu niżeli w braniu” (Dz 15,35). My też możemy doznać tej radości.

Święta, święta i... po świętach

W końcu trzeba będzie wstać od świątecznego stołu do codziennych zajęć. Na tej drodze może nam towarzyszyć Boża radość, pogłębiona i pomnożona w czasie świętowania, jeśli nie sprowadzi się tylko do jedzenia i picia. „O tak, z weselem wyjdziecie i w pokoju was przyprowadzą. Góry i pagórki przed wami podniosą radosne okrzyki, a wszystkie drzewa polne klaskać będą w dłonie” (Iz 55, 12). Ten paradoksalny obraz ukazuje radość, której nie da się opisać

Dokończenie na str. 2

PIELĘGNIARKA W DŻUNGLI

Misjonarka świecka, Alicja Kajak-Zięba, pracowała przez 10 lat w południowo-wschodnim Kamerunie, większość czasu spędzając wśród Pigmejów w dżungli. Dziś opowiada o swojej przygodzie w okolicach Moloundou.

Chodząc po lesie, w którym żyją Pigmeje, poszukiwałam ich obozowisk. Wiedziałam, że chorują i umierają, nie znając przyczyn, jak skażona woda, zakażenia, brak higieny itp. Potrzebowali edukacji zdrowotnej oraz pomocy w razie chorób i zakażeń. Jako pielęgniarka chciałam im pomóc. Było to ściśle powiązane z misją ewangelizacyjną. Nigdy im tego nie proponowałam ani nie narzucałam, ale po nawiązaniu bliższych relacji sami o to prosili, bo tylko w ramach Kościoła mogli być traktowani przez ludność Bantu jak równych sobie, a nie jak półdzikie zwierzęta czy niewolnicy do pracy na ich polach.

Pigmeje są nomadami i często zmieniają miejsce pobytu, poszukując pożywienia. W ich nowo utworzonym obozowisku znalazłam malutkiego, bardzo chorego chłopczyka. Był drobny i bardzo chudy. Wglądał jak szkielet, miał ogromną anemię. Rodzice jednak nie chcieli się zgodzić, bym go zabrała do szpitalika misyjnego i podjęła próbę leczenia.

Wróciłam na misję smutna. Po rozmowie z księżmi zdecydowaliśmy się raz jeszcze pojechać do lasu, aby ksiądz spróbował przekonać rodzinę. Droga nie była łatwa, gdyż zbliżał się zmierzch. W Afryce ciemność zapada szybko, niemal w 15 minut, zwłaszcza w dżungli, gdzie niebo zasłonięte jest przez wysokie drzewa,

a blask Księżyca nie dociera do ziemi. Samochodem można było tylko trochę podjechać jedyną tam drogą państwową, potem trzeba było iść ścieżką wydeptaną przez ludzi lasu.

Osada Pigmejów leżała około 4 km od drogi, za rzeką, która nie była szeroka ani głęboka, ale leżało w niej mnóstwo drzewa, więc zanurzaliśmy się do kolan, stąpając po konarach.

Trud się opłacił. Po długiej rozmowie rodzice zgodzili się oddać chłopca na leczenie, ale tylko dlatego, że spełniliśmy ich wymóg i przyrzekliśmy, że dziecko przeżyje. Dziecko było w tak ciężkim stanie, że wcale nie byłam tego pewna, ale dałam im tę gwarancję ufając, że Pan Jezus, który jest najlepszym lekarzem, da mi mądrość i dziecko zostanie uratowane. Księża obiecali modlitwę.

Zabraliśmy chłopca i całą rodzinę na misję. Podjęłam leczenie. Za każdym razem, gdy przyjmowałam Pigmejów do szpitala/ (a zgodnie z ich zwyczajem choremu zawsze towarzyszyła cała szeroka rodzina), trzeba było ich utrzymać, bo nie mogli chodzić do lasu, by zdobyć żywność.

Leczenie chłopca było trudne. Do szpitalika chodziłam nie tylko w dzień, ale i w nocy, by podłączać kroplówki i podawać leki. Normalnie w nocy dyżurowali miejscowi przeszkoleni pracownicy z wioski, a mi nie wolno było tam chodzić, gdyż było to niebezpieczne, choć chorzy przybywali także w nocy. W razie nagłej potrzeby pracownik mógł przyjść do mnie pod okno i spytać o sposób postępowania w cięższych przypadkach. Teraz to ja budziłam proboszcza lub wikarego,

ZWIASTUJĘ WAM RADOŚĆ Dokończenie ze str. 1

zwykłymi słowami. Mówi też o niej Psalm 16: „Ty ścieżkę życia mi ukażesz, pełnię radości przy Tobie i wieczne szczęście po Twojej prawicy”.

Niech radość Bożego Narodzenia napełni Wasze serca, towarzyszy Wam na wszystkich drogach życia, opromienia Wasze otoczenie, a zwłaszcza ubogich, którym razem pomagamy. „Radujcie się zawsze w Panu; raz jeszcze powtarzam: radujcie się! Pan jest blisko!” (Flp 4,4,5).

Wojciech Zięba

by mi towarzyszyli w drodze do szpitalika, która wiodła 800 m przez busz. Nie wiedziałam, czy zastanę dziecko żywe, ale udało się. Chłopiec wyzdrowiał. Radość i szczęście było ogromne. Dziękowaliśmy Bogu za Jego łaskę. Myślę, że księża uczestniczący w tym trudzie i nieprzespanych nocach byli jeszcze bardziej szczęśliwi, niż ja.

Rodzinka chłopczyka się spakowała i przyszli na misję, byśmy ich odwieźli do lasu. Ojciec z dzieckiem na rękę podszedł do mnie i powiedział: Nie mamy pieniędzy, by zapłacić za transport, jedzenie i leczenie, ale jako wynagrodzenie za to, co dla niego i dla nas zrobiłaś, dam ci na chwilę synka, abys go pottrzymała.

To było coś pięknego. Bardzo się wzruszyłam. Proboszcz pstryknął mi zdjęcie, jak trzymam dziecko na rękach. Fotografia gdzieś zaginęła, ale ten obraz pozostał w moim sercu. Jak się odnajdzie, to Wam pokażę.

Alicja Kajak-Zięba

Na zdjęciach: Rodzina Pigmejów Baka w mungulu – domu z gałęzi i liści.



MODLITWY ŚW. FRANCISZKA

Prośba i modlitwa dziękczynna z Reguły niezatwierdzonej

Wszechmogący, najświętszy i najwyższy Boże, Ojcie święty¹, i sprawiedliwy, Panie, królu nieba i ziemi², dzięki Ci składamy z powodu Ciebie samego, że Twoją świętą wolą i przez jedynego Syna Twego stworzyłeś z Duchem Świętym wszystkie byty duchowe i cielesne, a nas uczyniłeś na obraz i podobieństwo³ Twoje i umieściłeś w raju⁴. My zaś upadliśmy z własnej winy. I dzięki Ci składamy, że jak stworzyłeś nas przez Syna Twego, tak przez świętą miłość Twoją, którą nas umiłowales⁵, sprawiłeś, że On, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, narodził się z chwalebnej zawsze Dziewicy, błogosławionej, świętej Maryi i przez Jego krzyż i krew, i śmierć zechciałeś nas wykupić z niewoli. I dzięki Ci składamy, że Syn Twój przyjdzie w chwale swego majestatu, aby strącić w ogień wieczny przeklętych, którzy nie czynili pokuty i nie poznali Ciebie, i aby powiedzieć wszystkim, którzy Ciebie poznali i uwielbili, i służyli Ci w pokucie: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie królestwo, zgotovane wam od początku świata⁶.

A ponieważ my, nędzni i grzeszni, wszyscy razem nie jesteśmy godni wymówić Twego Imienia, błagamy pokornie, aby Pan nasz Jezus Chrystus, Syn Twój umiłowany, który Tobie wielce podoba się⁷, składał Ci za wszystko dzięki wraz z Duchem Świętym Pocieszycielem, tak jak Tobie i Jemu się podoba, On, który Ci za wszystko wystarcza, przez które go tyle dla nas uczyniłeś. Alleluja.

I chwalebna Matkę, Najświętszą Maryję zawsze Dziewicę, św. Michała, Gabriela i Rafała, i wszystkie chóry błogosławionych serafinów, cherubinów, tronów, panowań, zwierchności, władz, mocy, aniołów, archaniołów, świętego Jana Chrzciciela, Jana Ewangelistę, Piotra, Pawła

i świętych patriarchów, proroków, młodzianków, apostołów, ewangelistów, uczniów, męczenników, wyznawców, dziewice, świętych Eliasza i Henocha i wszystkich Świętych, którzy byli i będą, i są, przez miłość Twoją pokornie prosimy, aby, tak jak Tobie, się podoba, dzięki składali za wszystko Tobie, najwyższemu Bogu prawdziwemu, wiecznemu i żywemu, z Synem Twoim najmilszym, Panem naszym Jezusem Chrystusem i Duchem Świętym Pocieszycielem na wieki wieków. Amen. Alleluja⁸.

A wszystkich, którzy pragną służyć Panu Bogu w świętym Kościele katolickim i apostołskim, i wszystkie następujące stany, kapłanów, diakonów, subdiakonów, akolitów, egzorcystów, lektorów, ostiariuszy i wszystkich duchownych, wszystkich zakonników i zakonnic, wszystkich nawróconych i małuczkich, ubogich i potrzebujących, królów i książąt, robotników i rolników, sługi i panów, wszystkie dziewice, wdowy i mężatki, ludzi świeckich, mężczyzn i kobiety, wszystkie dzieci, młodzież, młodych i starych, zdrowych i chorych, wszystkich małych i wielkich, i wszystkie ludy, plemiona, pokolenia i języki⁹, wszystkie narody i wszystkich ludzi na całej ziemi, którzy są i będą, my wszyscy bracia mniejsi, słuźy nieużyteczni¹⁰, pokornie prosimy i błagamy, abyśmy wszyscy wytrwali w prawdziwej wierze i pokucie, bo inaczej nikt nie może być zbawiony.

Z całego serca, z całej duszy, z całego umysłu, z całej siły i mocy¹¹, całym wysiłkiem, całym uczuciem, całym wnętrzem, wszystkimi pragnieniami i całą wolą kochajmy wszyscy Pana Boga¹², który dał i daje nam wszystkim całe ciało, całą duszę i całe życie, który nas stworzył, odkupił i zbawił nas tylko ze swego miłosierdzia¹³, który nam nieszczęsnym i nędznym, zepsutym i cuchnącym, niewdzięcznym i złym wyświadczył



i wyświadcza wszelkie dobro. Nie mamy więc innych tęsknot, innych pragnień, innych przyjemności i radości oprócz Stwórcy i Odkupiciela, i Zbawiciela naszego, jedynego prawdziwego Boga, który jest pełnią dobra, wszelkim dobrem, który sam jeden jest dobry¹⁴, litościwy, łagodny, miły i słodki, który sam jeden jest święty, sprawiedliwy, prawdziwy, wzniosły i prawy, który sam jeden jest życzliwy, bez winy, czysty, od którego i przez którego, i w którym¹⁵ jest wszelkie przebaczenie, wszelka łaska, wszelka chwała dla wszystkich pokutników i sprawiedliwych, dla wszystkich błogosławionych, współwielających się w niebie. Niech więc nam nic nie przeszkadza, nic nie oddziela ani niepokoi; Wszędzie, na każdym miejscu, o każdej godzinie i o każdej porze, codziennie i nieustannie wierzymy wszyscy szczerze i pokornie, nośmy w sercu i kochajmy, czcimy, uwielbiamy, słuźy, chwalmy i błogosławmy, wychwalamy i wywyższamy, wysławiamy i dzięki składamy najwyższemu Bogu wiecznemu, Trójcy i Jedności, Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, Stwórcy wszystkich rzeczy i Zbawicielowi wszystkich w Niego wierzących, ufających i miłujących Go, Temu, który nie ma początku i końca, który jest niezmienny, niewidzialny, nieomylny, niewysłowiony, niepojęty, niezgłębiony¹⁶, błogosławiony, chwalebny, przesławny, wywyższony¹⁷, wzniosły, najwyższy, słodki, godny miłości, ukochany i cały pożądany ponad wszystko na wieki. Amen.

1 J 17, 21

2 por. Mt 11, 25

3 por. Rdz 1, 26

4 por. Rdz 2, 15

5 por. J 17, 26

6 por. Mt 25, 34

7 por. Mt 17, 5

8 por. Ap 19, 34

9 por. Ap 7, 9

10 Łk 17, 10

11 por. Mk 12, 30; por. Mk 12, 33

12 por. Mk 12, 30

13 por. Tb 13, 5

14 por. Łk 18, 19

15 por. Rz 11, 36

16 por. Rz 11, 33

17 por. Dn 3, 52

DAJECIE RADOŚĆ I UŚMIECH

O Adopcji Serca oraz problemach związanych z przygotowaniem dokumentacji dzieci pisze z Wenezueli ks. Andrzej Tekieli SAC.

Guarenas, 28 października 2025

Szczęść Boże

Pozdrawiam wszystkich zaangażowanych w działalność poznańskiej wspólnoty Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” oraz Ofiarodawców, którzy wspierają Ubogich na całym świecie.

W 2023 roku nasza placówka misyjna rozpoczęła wspólne projekty z Fundacją Adopcji Serca poznańskiej wspólnoty Ruchu „Maitri”. Najpierw było to dożywianie dzieci, a w trakcie tego projektu rozpoczęliśmy przygotowania do programu Adopcja Serca. Warunki pracy i miejscowe trudności bardzo je wydłużyły. O tych trudnościach już wspominaliśmy w poprzednich listach.

Pod koniec 2024 roku zostałem poproszony o poszukanie kolejnych dzieci do projektu, gdyż w związku z sytuacją w Syrii wielu rodziców adopcyjnych, którzy wspierali dzieci z Aleppo, utracili tę możliwość i chcieli w zamian wspierać inne dzieci. Zgodziłem się. Zawsze znajdą się dzieci, którym trzeba pomóc. Uzgodniliśmy, że spróbujemy to zrobić do końca marca i już wtedy otrzymaliśmy pieniądze dla dzieci, które planowaliśmy włączyć do programu.

Niestety, w naszym małym świecie parafialnym dobre przygotowanie dokumentacji napotyka wiele trudności. W styczniu 2025 zrobiliśmy rekonesans wstępny. W trakcie pierwszych wywiadów na spotkania przyszło niewiele osób. Był to w Wenezueli trudny czas. Na 10 stycznia 2025 przygotowywano objęcie po raz kolejny urzędu prezydenta przez Nicolása Maduro. Na ulicach i drogach przez dwa miesiące (styczeń i luty) wojsko i policja sprawdzała pieszych i wszystkie pojazdy. Podróżowanie było utrudnione, a ludzie w tym czasie nie mieli zaufania do nikogo i nie chcieli nawiązywać kontaktów z nikim, aby nie zostało to potraktowane jako działalność polityczna. Do-

piero w marcu udało nam się powołać ruszyć z naborem dzieci.

Po pierwszych wywiadach środowiskowych udaliśmy się do dzieci i... musieliśmy zasadniczo zweryfikować listy. Okazało się, że odpowiedzialni za osiedle – za ulice czy sektory – wpisali wszystkie dzieci z danego rocznika jako potrzebujące, aby uniknąć problemów i gniewu sąsiadów. My, rozumiejąc sytuację, wzięliśmy na siebie problem wykluczenia części dzieci, tłumacząc ich rodzicom, że poziom życia nie kwalifikuje ich do pomocy dla najuboższych. Niektóre dzieci skreśliliśmy, a pozostałe powoli weryfikowaliśmy w ich domach i przygotowywaliśmy formularze. Proces niestety trwał kilka miesięcy dłużej, niż planowaliśmy. Ilość pozostałych dzieci też była niewielka ze względu na wcześniejsze niecisłości i wykluczenia.

Wśród naszych współpracowników mamy emerytów, którzy nie zawsze są dyspozycyjni, bo często chorują. Jednak są najlepszymi współpracownikami ze względu na swoje doświadczenie i solidność. Wcześniej mieliśmy ich więcej, jednak popełniali błędy w formularzach, dostarczali złe opisy i zdjęcia, a późniejsze wyjaśnianie niezrozumiałych szczegółów opóźniły proces. Aktualnie wolimy pracować wolniej, niż nawet kilkakrotnie weryfikować dane.

Proces jest powolny także z tego powodu, że gdy idziemy na wywiad środowiskowy do domów, nigdy nie udaje się zastać wszystkich dzieci i rodziców, których planowaliśmy odwiedzić. Bez rodziców nie możemy wejść do domu ani robić zdjęć, więc wszystko się opóźnia. Ze względu na specyfikę równikowego światła dobre zdjęcia możemy zrobić tylko późnym popołudniem po godzinie 18:00 czasu miejscowego, kiedy słońce powoli zachodzi, ale mamy na to tylko jedną godzinę, ponieważ później jest już ciemno. Jeśli nie udaje nam się ich zrobić w tym czasie, mamy zdjęcia, które są albo prześwietlone, albo ciemne i nie da się zobaczyć realiów życia podopiecznych. Niestety, czasem i takie musimy wy-



śłać, gdy próbujemy wielokrotnie, a pogoda nam nie ułatwia zadania.

W czasie wywiadów środowiskowych musi być zawsze obecny ksiądz, zaś ludzie wpuszczają do domu odpowiedzialnego za ulicę i księdza tylko w obecności rodziców. Tutaj zaufanie buduje się powoli. Z czasem, gdy poznają naszych współpracowników, jest łatwiej, ale budowanie relacji trwa miesiące i lata. Jako kapłan mam wiele obowiązków we wspólnocie zakonnej, parafii, wspólnocie formacyjnej z seminarzystami i z projektami charytatywnymi, za które w parafii jestem odpowiedzialny. Muszę dobrze planować czas na każdy obowiązek, co także wydłuża weryfikowanie i akceptację projektu. W międzyczasie musiałem też na dwa miesiące polecieć do Polski. Rozumiem, że rodzice adopcyjni chcą jak najszybciej dowiedzieć się, komu pomagają, otrzymać zdjęcia i informacje o dzieciach, poznać ich sytuację życiową, ale tutaj na miejscu często jest nam trudno spełnić oczekiwania w planowanym czasie.

Dziękujemy za cierpliwość i serce, które ofiarujecie dla tych dzieci i ich rodzin. Doceniają to bardzo i cieszą się każdego dnia z rzeczy zakupionych w ramach Adopcji do użytku osobistego i szkolnego, które bardzo ułatwiają im życie i pozwalają na codzienną radość i uśmiech. Wzrasta w nich zaufanie do ofiarodawców, a rodzice mogą sobie pozwolić na inne niezbędne wydatki, gdyż dziecko ma wsparcie od rodziców adopcyjnych.

Z pozdrowieniami i modlitwą za WAS

Ks. Andrzej Tekieli, pallotyn

NIECH NOWONARODZONY UMACNIA

Guarenas, Wenezuela, 7.12.2025

Szczęść Boże

Skończyliśmy rok liturgiczny. Jako Pallotyni uroczystie obchodzimy Uroczystość Chrystusa Króla. Jest On patronem naszej Prowincji. Tej jesieni mieliśmy kilka ważnych momentów we wspólnocie parafialnej i konsekrowanej.

Pierwsze powołania

1 października, po kilkuletnim przygotowaniu, pierwszy Wenezuelczyk złożył śluby wieczyste w Stowarzyszeniu Apostolstwa Katolickiego. Pierwszy Pallotyn-Wenezuelczyk, Rafael Angel Yepez Bolivar!

Miesiąc później, 8 listopada, mieliśmy kolejną uroczystość. Przez posługę biskupa miejsca Tulio Luisa Ramirez Padilla nasz profes wieczysty Rafael przyjął święcenia diakonatu. Jest to wielka radość dla naszej wspólnoty pallotyńskiej. Pierwsze powołanie wenezuelskie, Rafael, a za nim kolejni kandydaci wzrastają, aby służyć temu narodowi jako kapłani pallotyni. Czas przygotowań to tych uroczystości był intensywny. Przełożeni z Polski, uczestnicząc w nich i widząc rosnącą przyszłość naszego zgromadzenia w Wenezueli, byli bardzo zadowoleni. Był to czas radości, ale także... niepokoju.

Narkotyki i widmo wojny

Od kilku miesięcy doświadczamy wielu trudności związanych z grożącą wojną domową i międzynarodową. Kilkakrotnie w ostatnich latach doświadczaliśmy zamieszek w kraju oraz interwencji tutejszego wojska i policji. Obecnie od kilku mie-

sięcy u wybrzeży Wenezueli koncentrują się wojska i lotniskowce z USA. Transport morski do kraju jest wstrzymany, a przestrzeń powietrzna zamknięta. Wszystkie zagraniczne linie lotnicze odwołały loty. Latają tylko samoloty w kraju. Wszystko obraca się wokół przemytu narkotyków. Organizacje międzynarodowe uważają, że największy kartel narkotykowy w Ameryce Południowej ma siedzibę w Wenezueli, stąd na szeroką skalę zaangażowane są siły zbrojne USA. Dla nas to wielka niepewność. Na ulicach mamy więcej policji, wojska i innych służb, które utrudniają ludziom życie co dzień. Ograniczana jest łączność telefoniczna, możliwość podróżowania, Internet działa wolniej. Jesteśmy jednak pełni nadziei, że wszystko zakończy się dobrze.

Sytuacja międzynarodowa i blokada kraju spowodowały kolejny wzrost inflacji. Ceny produktów wystrzeliły w niemożliwy sposób. Przeciętny Wenezuelczyk w ostatnim czasie z trudem może kupić żywność bogatą w witaminy i białko. Skok cen i niepewność jutra powodują mnóstwo lęków w społeczeństwie.

Wciąż pomagamy ubogim

Ale życie idzie do przodu. Mimo trudności realizujemy nasze wspólne projekty. Kontynuujemy Adopcję Serca. Dzieci chodzą do szkoły, choć z powodu napiętej sytuacji lekcje są często odwoływane i skracane. Wiele dzieci rozpoczynając rok szkolny miało problem z zakupem przyborów szkolnych czy mundurka szkolnego. Brakowało im funduszy, a na

rynku było mało towaru. Udało się pomóc dzieciom adopcyjnym, choć był to nie lada wyczyn – zrobić zakupy za jednym razem dla wielu dzieci, przy tym w różnych rozmiarach.

Adriany chce być inżynierem

Zawsze zwracamy uwagę na każde dziecko i sytuację rodzinną indywidualnie. Adriany Natalia mieszka z mamą w domu z drewna (zob. zdjęcie). Do budowy wykorzystali różne deski, które znajdowały, a także dostały dzięki życzliwości sąsiadów.

W domu mają tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Dwa pomieszczenia oddziela kotara zamiast drzwi. Wody bieżącej nie mają. Myją się wodą zgromadzoną w beczkach. Tej samej wody używają do zmywania naczyń w wanience. Z toalety korzystają u cioci i sąsiadów. Czasem udaje się im skorzystać z prowizorycznego prysznicza. Mają małą kuchenkę i lodówkę, co ułatwia przygotowanie posiłków i przechowanie świeżej żywności. Adriany dobrze się uczy i chętnie poznaje języki. Chce w przyszłości być inżynierem. Dzięki pomocy, jaką dostaje w ramach Adopcji Serca, będzie jej łatwiej osiągnąć ten cel.

Zbliżają się święta

Życzę Wam radości odkrywania Jezusa w sercu drugiego człowieka. Niech Nowonarodzony umacnia w codzienności, prowadzi drogą wiary, darzy nadzieją i pokojem, a zwłaszcza umacnia miłość. Przyjmując Dziecię Jezus do swego serca, przyjmujemy Boga z całym jego bogactwem i darami. Otwórzmy serca na nowo, aby mógł w nim zagościć, dając codzienną łaskę i prowadząc przez życie.

Ks. Andrzej Tekieli, pallotyn



50 LAT RUCHU „MAITRI”

W roku 2025 mija 50 lat od powstania Ruchu „Maitri”. Rocznicę tę pokreśliło Jubileuszowe Spotkanie Krajowe w Gnieźnie (19-22 czerwca) z udziałem m.in. ks. abp. Wojciecha Polaka, Prymasa Polski, oraz bp. Adama Wodarczyka, Delegata Konferencji Episkopatu Polski ds. Ruchów Katolickich i Stowarzyszeń Katolickich.

Przekazujemy naszym Czytelnikom inspirującą homilię Ks. Prymasa, wygłoszoną podczas Mszy św. sprawowanej z okazji 50-lecia Ruchu „Maitri” w dniu 21 czerwca w katedrze gnieźnieńskiej.

Nie martwcie się

Nie martwcie się o swoje życie ani o swoje ciało (...) Nie martwcie się i nie mówcie: Co będziemy jeść? Co będziemy pić? Czym się będziemy przyodziewali? Nie martwcie się o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie martwić się będzie? Nie martwcie się zatem (Mt 6,24-34).

Siostry i Bracia w Chrystusie!

Może dość dziwnie i nawet nieco zaskakująco zabrzmiały te słowa Mateuszowej Ewangelii, którą czytaliśmy właśnie dziś, gdy razem dziękujemy Bogu za 50-lecie Ruchu „Maitri”. Czyż istotą waszej posługi nie jest właśnie troska o najbiedniejszych z biednych oraz wspieranie modlitwą i konkretnymi działaniami właśnie tych, którzy potrzebują pomocy?

Od pięćdziesięciu już lat członkowie waszego Ruchu, zgodnie z Ewangelią, nauką Kościoła i charyzmatem Ruchu poprzez działania na rzecz najbiedniejszych z biednych na całym

świecie starają się odpowiadać na wezwanie Chrystusa do miłości takiej, jaką On nas umiłował.

W imię miłości, jaką Jezus nas umiłował, nie jesteśmy zwolnieni z troski o drugich, ale to właśnie ta miłość, miłość Jezusa, przynagla nas i pozwala nam przekroczyć lęk o samych siebie, aby otwierać swe ręce i serca dla drugich. *Nie martwcie się o swoje życie* – mówił Jezus do swoich uczniów. *Nie martwcie się więc jedynie o samych siebie. Nie martwcie się tylko o swoje. Nie martwcie się o to, co sami będziecie jeść, pić i czym się przyodziewać.* Tak wielu ludzi przecież czeka, tak wielu ludzi nadal przecież potrzebuje, aby ktoś w ich serce wlał choć trochę nadziei. Tak wielu jest przecież wciąż tych, którzy cierpią w szczególnie trudnych warunkach, doświadczając swej słabości, zwłaszcza jeśli cierpią z powodu głodu, wojny, chorób lub niepełnosprawności. Troska o nich – jak przypomina nam w tym jubileuszowym roku papież Franciszek – *jest hymnem na cześć ludzkiej godności, pieśnią nadziei.* Dlatego z całego serca błagam o nadzieję dla miliardów ubogich – przejmująco napisał w buli jubileuszowej papież Franciszek – *którzy doznają wykluczenia i obojętności wielu. Trzeba, abyśmy byli hojni i dostrzegali oblicze swoich braci i siostr w potrzebie.* Nie martwym się więc tylko o swoje życie. Nie martwmy się tylko o samych siebie. Idźmy do tych, którzy potrzebują naszej konkretnej pomocy, naszego wsparcia. Budujmy mosty solidarności i nie-

śmy im nadzieję. Bóg – jak mówił papież Franciszek – *jest dla nas wielkim przyjacielem, sojusznikiem, ojcem. On jest wierny, jest Ojcem, przyjacielem i wiernym sojusznikiem.*

Cieszę się, że z okazji pięćdziesięciolecia waszego Ruchu przybyliście właśnie tutaj, do Gniezna. U stóp świętego Wojciecha, biskupa i męczennika, wszyscy możemy się jeszcze raz uczyć – jak nam przypomniat tutaj, w Gnieźnie, święty Jan Paweł II – do czego prowadzi życie oddane we wszystkim Bogu i ludziom.

On to – jak mówił tutaj papież – sam ponad miłość doczesnego życia postawił miłość do Jezusa i poszedł za Nim jako wierny i ofiarny sługa, dając o Nim świadectwo za cenę swej krwi. Miłość do Jezusa przynaglała go jednak nie tylko do głoszenia Ewangelii, ale także do codziennego życia Ewangelią. Głosząc Chrystusa nie przedstawiał jedynie na samych słowach, ale przesłanie Ewangelii chciał wprowadzać w konkretny czyn. Jego bezkompromisowa troska o wykluczonych, jak choćby obrona godności niewolników, nie spotkała się z przychylnością innych i ostatecznie doprowadziła nawet do wygnania go z Pragi. W tym wszystkim był jednak bardzo zdecydowany i bardzo stanowczy. Jan Kanapariusz, autor pierwszego Żywota świętego Wojciecha, skrzętnie odnotował, że sam w każde święto zwoływał wielu biorących jałmużnę ubogich, aby korzystali z jego dzieła miłosierdzia, obficie przy tym zaopatrując ich w to, czego potrzebowali. Również w dni powszednie przyjmował zwykle dwunastu ubogich, których na cześć Aposto-

Dokończenie na str. 16



LIST Z MADAGASKARU

Pisze do nas o. Paweł, oblat, który pracuje jako kapelan szpitala w Morondava, stąd ma kontakt z chorymi. Współpracujemy z nim w ramach projektu dożywiania chorych w szpitalu, sfinansowaliśmy też operację dwóch dzieci chorych na wodogłowie.

*Morondava, Madagaskar,
30.11.2025 r.*

Drodzy Uczestnicy i Ofiarodawcy Ruchu „Maitri”

Czas szybko płynie i zbliżają się kolejne święta Bożego Narodzenia, moje już dwudzieste pierwsze na Madagaskarze. Są to inne święta, niż w Polsce. Przede wszystkim grudzień jest jednym z najgorętszych miesięcy w roku, temperatura sięga nawet 40°C, a po ośmiu miesiącach suszy zaczyna padać deszcz. Jest to oczywiście błogosławieństwo dla nas, ponieważ zeschła ziemia potrzebuje wody, ale deszcz leje nieprzerwanie przez trzy miesiące i zalewa domostwa oraz uprawy. Często zapowiada on cyklony, które potrafią wyrządzić wiele szkód. Dzieci wtedy nie chodzą do szkoły, nie ma prądu, czystej wody, a produkty na miejscowym bazarze automatycznie drożeją.

Dużo ludzi choruje

W tym czasie dużo ludzi choruje. Szpitale się zapełniają i rośnie ubóstwo. Dlatego składam serdeczne Bóg zapłać naszym Ofiarodawcom, Wam wszystkim, którzy przez modlitwę i ofiarę wspomagacie naszych cho-

rych. Dzięki tej pomocy kilkuset z nich dostało leki i żywność, i miało szansę wyzdrowieć. Tych najbardziej potrzebujących znajdowałem sam podczas moich wizyt w szpitalu, niektórzy przychodzili osobiście do mojej parafii. Ci ludzie najczęściej pochodzili z buszu, bardzo często wieźli swoich chorych kilkadziesiąt kilometrów wozami zaprzęgniętymi w zebu. Tymczasem w szpitalu nie ma nic za darmo. Trzeba kupić jedzenie, leki, opatrunki, no i coś trzeba „odpalić” służbie zdrowia, szczególnie lekarzom.

Dzieci z wodogłowie

W maju dwoje małych dzieci chorych na wodogłowie pojechało do szpitala oddalonego o 14 godzin drogi od Morondava. Tam przebywały wraz z matkami miesiąc czasu. Przeszły poważną operację i wróciły do domu. Potem przez miesiąc przyjeżdżały do naszych sióstr w Morondava, które zmieniały im opatrunki. Niestety jedno dziecko zmarło z powodu braku higieny w domu rodzinnym. Drugie natomiast – dziewczynka o imieniu Maria – czuje się dobrze, uśmiecha się. Jej mama prosiła, żebym Wam wszystkim w jej imieniu podziękował za uratowanie życia. Więcej piszę o tym w raporcie z realizacji naszego wspólnego projektu.

Zaczął się czas oczekiwania

Zaczęliśmy już przygotowania do świąt. W czasie Adwentu nie ma u nas

Rorat, są za to rekolekcje oddzielnie dla wszystkich grup parafialnych. Przed ołtarzem leży, tak jak w Polsce, wieniec adwentowy z czterema świecami. Święta Bożego Narodzenia będziemy przeżywać duchowo w łączności z wszystkimi chrześcijanami. Jak widać na zdjęciach, mamy szopkę w kościele, wykonaną przez miejscowego artystę z tutejszego drzewa. Choinki są sztuczne, gdyż na Madagaskarze nie rosną świerki. Czasem zastępują je gałęzie innych drzew.

W samą Wigilię nie ma u nas świątecznej kolacji, natomiast wszyscy około godziny 18.00 gromadzą się w sali parafialnej, by oglądnąć historię narodzenia Pana Jezusa, przedstawianą przez nasze dzieci i młodzież. Przebierają się oni za postacie biblijne i śpiewają miejscowe kolędy. Około godziny 21.00 wszyscy idziemy do kościoła na Pasterkę.

W pierwszy dzień Bożego Narodzenia w czasie Mszy św. jest dużo ślubów i chrztów. Liturgia przeplatana jest tańcami, więc trwa około czterech godzin. Po niej rozdajemy 250 najuboższym ryż i inne produkty. Niestety, czar Bożego Narodzenia szybko u nas pryska, ponieważ zaraz po nim zaczynają się intensywne ulewę.

Błogosławionych świąt

Pozdrawiam wszystkich, życzę błogosławionych i zdrowych świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku 2026. Niech dobry Bóg ma Was w swojej opiece.

O. Paweł Petelski OMI



POMOC DLA DZIECI Z WODOGŁOWIEM

O. Paweł Petelski, oblat, pracuje w parafii św. Jana Pawła II w Morondava na Madagaskarze. Przysłał nam relację z realizacji projektu pomocy dla dwojga dzieci z wodogłowie. Sfinansowaliśmy im koszty związane z operacją w odległym szpitalu.

Tiavo i Marie Fideline

Celem naszego projektu była operacja dwojga dzieci chorych na wodogłowie, która miała przedłużyć ich życie. Chłopczyk miał na imię Tiavo, ale nie miał nazwiska, gdyż pochodził z bardzo biednej rodziny i nie był zarejestrowany w księgach państwowych. Mieszkał w wiosce oddalonej około 40 km od Morondava. Gdy przyjechał do szpitala, miał osiem miesięcy. Dziewczynka nazywała się Marie Fideline Razafindrasy, ma 12 miesięcy. Mieszka w małym miasteczku Mahabo oddalonym około 45 km od Morondava. Wychowuje ją samotna matka.

Organizacja leczenia

Koszt całkowity projektu wyniósł 3200 euro i został niemal w całości sfinansowany przez Fundację Adopcji Serca. Otrzymałem dotację w wysokości 3000 euro. Po wymianie otrzymałem 14 889 000 ariary po kursie 1 eur = 4963 ariary (1 zł to według ówczesnego kursu ok. 1173 ariary). Nasza misja dołożyła 200 euro. Przeznaczaliśmy je na posiłki dla matek i dzieci, gdy przyjechały do Morondava kilka dni przed wyjazdem, by przygotować dzieci do operacji, a także na przejazdy *tuk tuk*, czyli trzykółkowymi taksówkami, które jeżdżą po

mieście. Także trzeba było ich przywieźć z dworca autobusowego na naszą misję, gdzie spali dwie noce, kupić bilety do Antsirabe oraz zawieźć ich na autobus. Dostali też małe kieszonkowe na drogę. Wkład matek w to przedsięwzięcie był zerowy. Nie mają rodzin, same wychowywały swoje pociechy. Zauważyłem, że nie były zaradne życiowo, a mama Tiavo nie była w pełni sprawna intelektualnie.

Za załatwianie różnych spraw, jak kupowanie biletów, załatwianie miejsca w szpitalu, kontakt z matkami, odebranie ich z dworca autobusowego, przywiezienie ich na misję i do przychodni sióstr w Morondava itp., odpowiadała pani Zoo, pielęgniarka z przychodni Sióstr Franciszkanek w Morondava. Przed wyjazdem kupiliśmy też ubranka oraz żywność na drogę, ponieważ matki nie miały ze sobą praktycznie niczego.

Kupiła dwa bilety do Antsirabe dla matek i podwójne bilety dla dzieci. Autobusy na Madagaskarze to małe busiki *taxi brousse*, w których ludzie cisną się jak sardynki w puszcze, dlatego kupiliśmy cztery bilety dla chorych dzieci, żeby miały więcej miejsca i mogły się w czasie podróży położyć. Na wyspie są bardzo złe drogi, więc odległości nie liczy się w kilometrach, lecz w godzinach. Ich podróż trwała 15 godzin. Bilety kosztowały 600 tys. ariary. Podróż wszyscy znieśli dobrze.

W szpitalu w Antsirabe

Na miejsce dotarli 22 maja. Szpital w Antsirabe należy do Sióstr Franciszkanek. Jest to szpital prywatny,



w którym chorzy są pod czujną opieką personelu medycznego. Szpitale państwowe są na bardzo niskim poziomie. Nie ma tam posiłków (muszą je dostarczyć rodziny), dobrych lekarzy, są brudne i skorumpowane, a wszyscy oczekują „kopert”. Bez nich chory zostanie bez opieki.

W szpitalu Sióstr Franciszkanek dzieci dostały sale z wyżywieniem, a ich mamy – podobne pokoje. Przebywali tam do 23 czerwca. Przed operacją dzieci dostawały odpowiednią dietę oraz leki na wzmocnienie. Ope-



Taxi brouss.

Źródło: Wikimedia Commons.

Autor: Volker Wulf; Kaoru Misaki; Dave Randall; Markus Rohde.

racje odbyły się po dwóch tygodniach. Obie się udały. Dzieci z matkami pozostały w szpitalu na rekonwalescencji jeszcze dwa tygodnie. Zmieniano im opatrunki i dochodziły do formy. Nie jestem lekarzem, więc trudno mi opisać szczegóły leczenia, wiem tylko, że były dobrze przygotowywane przez dwa tygodnie do operacji, operacje zniosły dobrze i później jeszcze przez dwa tygodnie były pod stałą opieką lekarzy.

Za pobyt w szpitalu, operacje, leki, wyżywienie przez miesiąc czasu siostry wystawiły faktury: dla Marie Fideline 4 278 100 ariary oraz dla Tiavo 4 261 300 ariary. Zakwaterowanie i wyżywienie matek kosztowało 2 miliony ariary.

Powrót do domu

23 czerwca mali pacjenci wyruszyli w drogę powrotną do domu, również *taxi brusse*, które znów kosztowało 600 tys. ariary. Po około 15 godzinach drogi dotarły szczęśliwie do Morondava. 24 czerwca odwiedziły przychodnię Sióstr Franciszkanek w Morondava, gdzie zmieniono im

opatrunki. Później odwiedziły przychodnię 8 lipca, 22 lipca oraz 5 sierpnia. Te wszystkie wizyty wraz z lekami kosztowały 1 127 800 ariary. Ponieważ dzieci mieszkają około 40 km od przychodni, więc na zmiany opatrunków musiały przyjeżdżać autobusami, co kosztowało 320 tys. ariary. Kupiłem im też pieluchy o wartości 450 tys. ariary.

Stan dziewczynki po operacji wyraźnie się poprawił – ciągle się uśmiecha, ma bardziej żywe ruchy, wygląda zdrowiej. Kilka tygodni temu była z mamą u mnie, aby podziękować Fundacji Adopcji Serca i jej Ofiarnikom za okazaną pomoc.

Niestety, w połowie września Tiavo zmarł. Mama jego nie potrafiła zadbać o higienę w domu, więc dostał infekcji. Mieszkali daleko od Morondava, więc siostry nie były w stanie systematycznie kontrolować stanu dziecka i sytuacji w domu. Ponieważ Madagaskar należy do czołówek najbiedniejszych krajów na świecie, a nasz południowo-zachodni region jest najbiedniejszy na wyspie, około 70% ludności żyje tu w skrajnym

ubóstwie, szczególnie ci mieszkający w buszu. Nasze siostry w przychodni w Morondava mają pełne ręce roboty, codziennie przyjmują setki chorych, którzy ustawiają się w kolejkach, nie mają czym płacić za leki, więc takie przypadki, niestety, należą tutaj do szarej codzienności.

Zapłaciłem również 500 tys. ariary pani Zoo za jej pomoc, ponieważ kierowała logistycznie całym projektem. Niestety, jak pisałem wcześniej, na Madagaskarze jest duża korupcja. Nie ma tutaj cen stałych, Europejczycy, także misjonarze, muszą za wszystko płacić podwójnie, więc konieczna jest pomoc osoby miejscowej, która będzie wszystko załatwiać w moim imieniu. Dzięki pani Zoo, która umiała się targować, udało się zaoszczędzić dużo pieniędzy z tego projektu. Z przekazanej dotacji zostało 1 200 tys. ariary. Siostry w szpitalu też potraktowały dzieci w miarę ulgowo. Myślę, że za pozostałe pieniądze można by kupić mleko w proszku dla dziecka oraz pampersy i inne środki higieny.

O. Paweł Petelski OMI

MATKA TERESA MÓWI O RADOŚCI

„Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości. To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna” (J 15,10-11).

Oczywiście nasza radość będzie pełna, jeśli będziemy trwać w Jego miłości bo Jego miłość to miłość osobowa, serdeczna, rzeczywista, żywa, subtelna, to miłość oddana.

Gdy narodził się Jezus, aniołowie głosili Jego przybycie z radością:

„Radujcie się!”

Radość, albowiem narodził się Jezus. Pastuszkowie i wszyscy wokół Jezusa zdawali się promieniować radością, radością,

którą – jak Sam powiedział – przyszedł, aby dać:

„aby moja radość była w was pełna”; a w czasie Chrztu św. ksiądz zwraca się do ochrzczonego: „idź i słuź Kościołowi z radością”.

Radosne serce jest jak promień Bożej miłości, nadzieja wiecznego szczęścia, płonące światło Boga.

A jeśli pozwolimy Jemu żyć swoim życiem w nas, doświadczamy tej radości.

A jeśli będziemy się modlić, staniemy się tym promieniem Bożej miłości

w naszym własnym domu, w miejscu, gdzie żyjemy i w wolnym świecie.

Dzisiejszy świat jest spragniony radości płynącej z czystego serca, gdyż czyste serce dostrzega Boga.

Matka Teresa, Medytacje



Św. Teresa z Kalkuty, patronka Ruchu „Maitri”

Zachowaj w swym sercu radość miłującego Jezusa i dziel się tą radością z wszystkimi, których spotkasz, poprzez swoją twórczość. Niech Bóg Cię błogosławi.

M. Teresa MC

POMAGAMY DZIECIOM ULICY



Pisze do nas pani Magda Soboka, która w Etiopii prowadzi ośrodek pomocy dla dzieci ulicy. Wspieramy go poprzez finansowanie zakupów żywności dla podopiecznych ośrodka.

Auasa, Etiopia, 12 grudnia 2025

Piszę z mojej misji w Etiopii, gdzie pomagamy dzieciom ulicy. Kontynuuję pracę w ośrodku, gdzie w minionym czasie ich liczba nieco wzrosła. Jest ich teraz 34. Nie zależy nam oczywiście na liczbie, ale na nich samych. Jeśli tylko jest możliwość, staramy się, by dzieci dorastały ze swymi rodzinami (obecnie już ponad 170 dzieci dzięki naszej pomocy kontynuuje naukę w szkole, mieszkając w domu). Jednak ogromna liczba dzieci nie ma takiej możliwości. Wciąż wiele z nich żyje na ulicach, a my staramy się wyciągnąć pomocną dłoń chociaż do garstki z nich.

Prowadząc zajęcia otwarte, na które zapraszamy dzieci wprost z ulicy, staramy się je przygotować do pójścia do szkoły. W czasie wakacji pomogliśmy ok. 30 dzieciom, które od września zaczęły swoją przygodę z nauką. Spośród nich przyjęliśmy aż pięć dziewczynek i trzech chłopców do ośrodka, który obecnie jest przepełniony. Naprawiliśmy jedno łóżko i dorobiliśmy dwa. Gdyby jednak pojawiły się kolejne dzieci w potrzebie, naprawdę nie wiem, co jeszcze możemy zrobić. Ufam, że Pan Bóg znajdzie rozwiązanie w swoim czasie.

Shagitu i Belachew

Trafiła do nas sześciolatnia Shagitu. Przebywała na ulicy sama. Odnaleźliśmy jej mamę. Nie miała nic przeciw temu, by córka zamieszkała w ośrodku. Shagitu chodzi teraz do przedszkola, bawi się, uczy, nie musi martwić się o jedzenie. Mama ani razu się nie pojawiła. Nie okazuje żadnego zainteresowania. Również u dziewczynki nie widzimy żadnych oznak tęsknoty. Z jednej strony to smutne, z drugiej – cieszymy się, że znalazła dom, w którym czuje się dobrze.

Dzieci, które już jakiś czas u nas mieszkają, też dobrze sobie radzą. Belachew dołączył do ośrodka ponad dwa lata temu, gdy miał 13 lat. Początki były bardzo trudne. Nie byliśmy pewni, czy się zaadaptuje, i czy w ogóle zostanie w ośrodku, czy będzie w stanie porzucić życie na ulicy. Nie przychodził na zajęcia otwarte systematycznie. Gdy przychodził, to i tak był odurzony. Czasem zasypiał

na ławce albo wychodził bez żadnego pytania i zgody. Obawialiśmy się, że przychodzi na zajęcia tylko dla pysznych śniadań, które im wtedy serwowaliśmy. Żył na ulicy w grupie chłopców, których moglibyśmy opisać jako problematycznych. By z nimi żyć, musiał się oczywiście podporządkowywać ich standardom i walczyć o miejsce w grupie. W oratorium nie potrafił się skupić, nie zapamiętywał literek ani niczego, czego próbowaliśmy go nauczyć. Namawialiśmy go, by przychodził regularnie, aby dostać szansę na pobyt w ośrodku. Nie był do tego przekonany. Dopiero gdy zobaczył, że przyjmujemy inne dzieci z jego dzielnicy, zaczął się zastanawiać. W końcu dołączył do ośrodka. Nie było mu łatwo zacząć naukę w takim wieku, jak i w ogóle dostosować się do zasad. Mieliśmy z nim różne problemy i w ośrodku, i w szkole. Przeszkadzał, bił się, obrażał, sprzedawał przybory szkolne, które od nas dostał.

Po dwóch latach jest zupełnie innym chłopcem. W szkole jest aktywny, ma dobre wyniki. W ośrodku lubi sobie pożartować nawet z wychowawcami, ale już z szacunkiem i nikogo nie obraża. Dostał szansę nieco późno. Najważniejsze jednak, że nie zmarnował swojego życia. Uczy się i z pewnością w przyszłości zrealizuje swoje marzenia.

Pracowite wakacje

W ostatnim roku sporo się u nas działo zwłaszcza w wakacje. Przez miesiąc gościliśmy wolontariuszki z Polski, które prowadziły szereg różnych zajęć i zabaw z dziećmi, wpro-

Na początku roku szkolnego podopieczni dostali wyprawki.



500 dzieci z ubogiej dzielnicy dostawało w szkole syte posiłki.





Występ świąteczny naszych dziewczynek w tradycyjnych strojach.



Wszyscy podopieczni dostają na Boże Narodzenie prezenty.

wadząc do naszego ośrodka trochę nowej dobrej energii.

Udało się też zorganizować obóz dla ponad 200 osób. Było około 180 naszych podopiecznych i ponad 20 wolontariuszy, głównie lokalnych. Naszym hasłem przewodnim było „Miłujcie się wzajemnie tak, jak ja Was umiowałem” (J 13, 34). Staraliśmy się nauczyć dzieci, że są ukochanymi dziećmi Boga i że dawanie tego, co mamy, jest jeszcze lepsze, niż ciągle dostawanie. M.in. byliśmy w odwiedzinach we więzieniu, zorganizowaliśmy wycieczkę do muzeum, odbył się konkurs biblijny, pokaz talentów, ognisko i terenowa gra ekologiczna. W czasie obozu nagrodziliśmy wszystkich zwycięzców różnych konkursów, a przede wszystkim naszych najlepszych uczniów, którzy przez cały rok pracowali na swój wynik. W tym roku 18 naszych uczniów osiągnęło najlepsze wyniki w swojej klasie (pierwsze, drugie lub trzecie miejsce, biorąc pod uwagę średnią wszystkich ocen). Wielu uczniów też podciągnęło się w nauce.

Niestety nie brakło i takich, którzy nie zdali do następnej klasy. Staraliśmy się przyglądać takim sytuacjom i wesprzeć słabszych uczniów, żeby podciągnęli się w nauce albo żeby wyeliminować przyczynę ich ciągłych nieobecności w szkole.

Dożywianie w szkole

Wydaje się, że ten rok był wyjątkowo trudny pod względem ekonomicznym. Dlatego rozpoczęliśmy program dożywiania 500 uczniów w szkole publicznej, do której uczęsz-

cza wielu naszych uczniów. Leży ona w bardzo ubogiej dzielnicy, gdzie wiele dzieci spotyka się z problemem głodu. Chcemy je wspierać, by mogły kontynuować naukę, by również przeciwdziałać ich wychodzeniu na ulicę. Mieliliśmy projekt, który pokrywał wydatki związane z dożywianiem przez kilka pierwszych miesięcy. Na razie nie mamy żadnego innego źródła – liczymy, że uda się kontynuować to dzieło z Waszą pomocą.

Jesteśmy bardzo wdzięczni

Bardzo dziękujemy za wspieranie naszych działań. Im więcej środków mamy, tym więcej jesteśmy w stanie pomagać. Naprawdę jesteśmy bardzo wdzięczni za każdy Wasz gest i Waszą modlitwę, która daje nam siły, by działać. Każde wsparcie – czy to finansowe, czy moralne, czy modlitewne – ma duże znaczenie. Gdyby nie Wy, nie moglibyśmy zrobić nic. Często przypominam o tym naszym podopiecznym. Staram się, by wiedzieli, że wsparcie, które otrzymują, nie jest ode mnie, ale od ludzi, którzy o nich myślą i się troszczą – przeważnie nie od zamożnych, którzy nie mają co robić z pieniędzmi, ale którzy sami z czegoś rezygnują, żeby się dzielić z tymi, którzy potrzebują tego bardziej.

Nadchodzą święta

Jak zawsze będziemy świętować ze wszystkimi naszymi podopiecznymi. Zwykle świętujemy podwójnie – organizujemy spotkanie świąteczne dla wszystkich, a dzień świąteczny spędzamy tylko z dziećmi z ośrod-

ka. Mamy różne występy artystyczne – jasełka, piosenki świąteczne, wierszyki. Modlimy się i błogosławimy ogromny świąteczny chleb, który potem kroimy dla wszystkich uczestników. Pod koniec rozdajemy prezenty. W Etiopii nie mamy wieczerzy wigilijnej. W Wigilię zazwyczaj młodzież z parafii z innymi osobami przygotowuje kolędy, jakąś naukę, a później odbywa się pasterka – raczej późnym wieczorem. Dla większości ludzi w Auasie powrót do domu o bardzo późnej porze jest jednak problemem, dlatego uczestnictwo w uroczystości nie jest bardzo liczne.

W sam dzień Bożego Narodzenia wszyscy idą na mszę. Później my idziemy do ośrodka, gdzie po raz kolejny mamy mały program artystyczny, trochę bardziej na luzie, z większą ilością tańców. Dzieci przygotowują salę, robią dekoracje, rozsypują w pomieszczeniu trawę jako element dekoracji. Później jemy uroczysty obiad, składający się z indy, mięsa (najlepiej kurczaka) – z reguły w bardzo ostrym sosie, białego sera lub sera z kapustą. Później dorośli i młodzież piją tradycyjną kawę etiopską w małych filiżankach.

Życzymy Wam, abyście i Wy te nadchodzące święta spędzili w zdrowiu, w pogodnej, rodzinnej atmosferze i by w Waszym domu narodził się na nowo Pan Jezus – Bóg prawdziwy, wszechmocny, a zarazem delikatny, kochający i pokorny. Niech na Was wylewa swoją radość i da pokój Waszym sercom.

Wasza misjonarka

Magda Soboka

EMERYCKA WYPRAWA DO KAMERUNU

Założyciel Ruchu „Maitri”, Jacek Wójcik, przysłał nam maile z wyjazdu do Kamerunu wraz z żoną Dorotą, ich przyjaciółką Marią z warszawskiej wspólnoty Ruchu i synem Marii, Kubą. Od 1 maja do 2 czerwca 2025 przebywali w Abong-Mbang w misji Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusowej. Czas ten poświęcili na pracę wolontariacką przy budowie szpitala misyjnego. Wrócili pełni dobrych wspomnień i zachęcają do podobnego wyjazdu wszystkich chętnych. Może ktoś z Czytelników się zdecyduje?

**Pozdrawiamy serdecznie
z Kamerunu!**

11 maja 2025

Od 1 maja przebywamy w misji Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusowej w Abong-Mbang, nieco ponad 200 km na północny wschód od stolicy Younde. Jest nas czworo: Dorota (70) i Jacek (75), Maria (71) – nasza przyjaciółka i wieloletnia uczestniczka naszego Ruchu, oraz jej syn, Kuba (46). Maria jest po Akademii Sztuk Pięknych, a Kuba jest grafikiem komputerowym i muzykiem. Jak widać, jest to silna grupa emerycka ze wspomaganiem.

Maria z Kubą jeszcze w Polsce przez kilka miesięcy opracowywali kilkadziesiąt profesjonalnych plakatów edukacyjnych, o które prosiła siostra Nazariusza. Mieliśmy je zawiesić na korytarzach i w salach pierwszych dwóch pawilonów szpitala. Na miejscu okazało się, że do tego jeszcze daleka droga. Wcześniej musimy

w tej części szpitala przeprowadzić szereg uciążliwych prac kosmetycznych. Jest to budynek o długości ok. 53 m i szerokości około 15 m, w którym jest 41 pomieszczeń, oraz drugi budynek o długości ok. 85 i szerokości 17 m, zawierający 63 pomieszczenia. W pierwszym są już zamontowane drewniane sufity i podłogi wyłożone wykładziną. Natomiast ściany do wysokości ok 1,5 m są wyłożone kafelkami. Wszędzie doprowadzony jest prąd, woda i kanalizacja. Nasza praca polega na gruntowaniu ścian na biało i malowaniu na różne kolory. Robimy to przy częściowym wsparciu miejscowych pracowników. W ciągu pierwszego tygodnia zagruntowałem 16 pomieszczeń.

Ze zgromadzeniem Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusowej nasz Ruch współpracuje od wielu lat na różne sposoby. Z siostrą Nazariuszą Żuczek z tego zgromadzenia znamy się od wielu lat i wspieraliśmy jej różne działania na terenie Kamerunu. Dwa lata temu rozpoczęła ona budowę szpitala, który docelowo ma pomieścić szereg przychodni i oddziałów z 200 łózkami. Organizacja budowy spoczywa na niej, a zadania wykonywane są z niewielkimi wyjątkami za pieniędzy ze zbiorów społecznych, albo nieodpłatnie przez wielu wolontariuszy. Nas siostra poprosiła o wykończenie kosmetyczne pierwszego pawilonu, którego otwarcie ma nastąpić w marcu 2026.

Dorota z Marią myją, szorują, od-
rdzewiają i malują używane łóżka

szpitalne przysłane z Polski. Po ich robocie wyglądają jak nowe. Odświeżyły ich dotąd 29. Kuba jest wykorzystywany wszechstronnie – trochę gruntuje ściany, usprawnia miejscowe komputery, reperuje chińskiej jakości ubikacje, skręca szafki itp. Dorota i Kuba rehabilitują również trójkę dzieci, w tym dziesięcioletniego Paula, który 7 lat temu był u nas w Polsce i miał przeprowadzoną operację rozszczepu kręgosłupa.

Widzimy, że grupa zmotywowanych emerytów może jeszcze coś zdziałać. Jako zachętę dla ewentualnych chętnych do takiego wyjazdu podam, że jedną z części misji stanowi nieźle wyposażony dom dla wolontariuszy. Dodatkowo mamy szczęście, bo siostra Nazariusza jest po szkole gastronomicznej i serwuje nam różne frykasy z lodami własnej produkcji włącznie.

Ponieważ jednak mamy sporo do zrobienia, nie mamy czasu na atrakcje. Jak dotąd w poprzednią niedzielę zafundowano nam wycieczkę po rzece w kajakach, które są w posiadaniu misji marianów w Atok. Dzisiaj mamy jechać do wioski Pigmejów. 15 sierpnia planowane jest spotkanie z biskupem Janem Ozgą, jedynym już w tej chwili biskupem w Kamerunie, a w dodatku Polakiem. Jest on ordynariuszem diecezji, w której przebywamy. A w niedzielę 25 maja odwiedzimy księdza Mirka Bujaka w jego wiosce. O nim napiszemy następnym razem. Jak widać, nie jesteśmy rozpieszczani.





Wyprawa po półmetku

26 maja 2025

Nasza wyprawa odnosi pewne sukcesy. Pierwszy budynek jest w zasadzie wykończony. Sale pomalowane i uporządkowane. Zawieszane są plakaty przygotowane przez Marię i Kubę oraz oznaczenia sal. Podobno miejscową ekipę wykończyliśmy stylem pracy i precyzją. Nasze tempo pozwoliło nam zabrać się także za drugi budynek szpitala. Zdołaliśmy już zagruntować w nim około 50% ścian. Do wyjazdu mamy szansę wykończyć go w około 25-30%. Otwarcie ma być marcu 2026. W tej fazie będzie tu około 30 łóżek.

Dzisiaj odwiedziliśmy żyjącego w głębi w lasu w Duomaintang księdza Mirka. Na obiad jadłem ogon warana. Całkiem dobry. Ksiądz Mirek pracuje w Kamerunie od roku 2003. Początkowo w Doume, a potem wybudował w Duomaintang kościół. Jest po elektronice, skonstruował coś niebywałego – wodomat na pieniądze. Miejscowi mieszkańcy otrzymują od niego kod wejściowy do urządzenia i po wrzuceniu odpowiedniej liczby monet otrzymują odpowiednią ilość wody z pompy głębinowej. W ten sposób przełamał on miejscowe tabu, zgodnie z którym woda musi być za darmo. Ksiądz Mirek przekonał miejscowych, że woda jest za darmo, ale pompowanie kosztuje. Oczywiście urządzenie pracuje w oparciu o prąd z fotowoltaiki.

Podsumowanie

7 czerwca 2025

Wróciliśmy 2 czerwca do Polski. Kuba z COVID-em, Maria i Dorota

z półpaścem, ale wszyscy zadowoleni z wykonanej pracy.

Dorota prawie codziennie przez trzy godziny przy pomocy Kuby rehabilitowała troje dzieci i jednocześnie uczyła postępowania ich matki. Pokazała im, że cierpliwe masowanie i gimnastyka pozwoliły na wyprostowywanie stóp, uruchomienie ruchu ręki i wstawanie do pionu, czyli przynajmniej częściowo pokonać ich niepełnosprawności. Oczywiście każde miało inne schorzenia. Powstaje pytanie: czy matkom starczy cierpliwości na co najmniej rok codziennej pracy z ich dziećmi? Można jednak mówić o sukcesie, bo zobaczyły one niektóre skutki już po miesiącu pracy. Na zdjęciu jest Paul, który był u nas w Polsce siedem lat temu na operacji kręgosłupa. Niestety, lekarze kameruńscy nie potrafili doprowadzić jego stóp do sprawności.

Jeśli chodzi o malowanie i zawieszanie plakatów, można mówić o sukcesie. Cały pierwszy budynek został zagruntowany na biało i pomalowany kolorem (41 pomieszczeń i korytarz), zawisły więc w nim plakaty. Dorota z Marią odnowiły 30 łóżek, umyły okna po wszystkich działaniach poprzedników, nakleili nanich matową folię, pomyły drzwi. Sukcesem jest przyuczenie do tej wymagającej staranności pracy jedną z miejscowych pań, co nie było proste.

Drugi budynek został w całości zagruntowany na biało (63 pomieszczenia). Kolor w tym budynku został nałożony już tylko na korytarzu i w wybranych pomieszczeniach. Ale wszystkie plakaty (40 sztuk) przygotowane przez Kubę i Marię zawisły.



Kuba usprawnił też sieć komputerową w przychodni, którą siostra Nazariusza prowadzi od 20 lat.

Wszystko to wykonaliśmy przy temperaturach 32-35°C i w wysokiej wilgotności, gdyż prawie codziennie były burze. Ale warunki relaksu były luksusowe, co widać na zdjęciu z kuchni w domu dla wolontariuszy.

Ty też możesz pomóc

Być może nasza relacja zachęci inne osoby do uczestnictwa w tworzeniu tego szpitala. Wprawdzie Maria i Kuba część prac wykonywali zgodnie ze swoim przygotowaniem zawodowym, ale większość prac wykonywaliśmy jako osoby niewykwalifikowane. Nasze zawody w żadnym stopniu tego nie ułatwiały. Wystarczy dobre chęci i trochę zdrowia. A klimat jest całkiem znośny.

Wiele można zrobić bez wyjeżdżania z Polski. Poszukujemy używanego, ale w dobrym stanie sprzętu do gabinetu stomatologicznego i pracowni protetycznej. W Abong-Mbang jest do wykonania szereg prac niemedycznych przy przygotowaniu kolejnych obiektów do użytku: porządkowanie sal, sprząatanie, poprawki budowlane, elektryczne, stolarskie, ogrodnicze itp., montowanie, naprawa i malowanie mebli szpitalnych. Są też prace wymagające pewnej wiedzy przy uruchamianiu urządzeń szpitalnych. Siostra szuka też lekarzy, fizjoterapeutów i pielęgniarki, którzy oprócz pracy z pacjentami mogliby przyuczać personel miejscowy. W tym wypadku mile widziana jest znajomość francuskiego.

Jacek Wójcik

WOŁONTARIAT W KAMERUNIE

Zaproszenie także dla Ciebie

Siostra Nazariusza zaprasza wolontariuszy do pomocy w przychodni i przy budowie szpitala – osoby z przygotowaniem medycznym, budowlanym itp., jak i bez specjalnego przygotowania, które nie boją się pobrudzić rąk i spocić przy solidnej pracy.

Szpital w Abong-Mbang

W 2023 roku powstała idea budowy szpitala misyjnego. Budowa finansowana jest przez osoby prywatne, fundacje oraz przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Dotychczas wybudowano dwa budynki szpitalne z 30 łózkami, w których przewidziane są przychodnie i oddziały w specjalnościach: położnictwo, ginekologia, kardiologia, stomatologia i otolaryngologia.

Wyposażenie sprowadzane jest sukcesywnie z Polski. Otwarcie tej części przewidywane jest w styczniu 2026. Docelowo szpital ma mieć 200 łóżek. Budynki SOR, poczekalni, rehabilitacji są w trakcie wykańczania. Jest też dom dla pięciu rodzin miejscowych lekarzy z myślą o ich zatrudnieniu na stałe. W planie jest budowa kolejnych budynków niezbędnych do funkcjonowania szpitala.

Od kilku lat do przychodni przyjeżdżają lekarze z Polski: dentyści, okuliści, interniści... Wtedy chorzy przybywają z odległości nawet 150 km.

Co można zrobić?

Na wolontariuszy czeka przygotowanie obiektów do użytku, porząd-



kowanie sal, sprzątanie, montowanie mebli, uruchamianie urządzeń. Przyjazd wolontariuszy z Polski uzasadnia znacznie wyższa kultura pracy w naszym kraju. Miejscowi pracownicy, pomimo dobrej woli, nie doceniają przestrzegania dokładności i staranności wykonywanych prac. Jeśli chęć przyjazdu zgłosi lekarz lub pielęgniarka, czeka na nich praca w już działającej przychodni.

Dla wolontariuszy siostry zbudowały budynek, w którym jest sześć pokoi jedno – lub dwuosobowych z wentylatorem oraz łazienką z prysznicem i ubikacją. Do dyspozycji jest kuchnia z lodówką i zamrażarką, sokowirówką, mikrofalówką, kuchnią gazową, piecykiem elektrycz-



nym, maszynką do lodów i ekspressem do kawy. Trzeba do tego dodać pralkę, suszarkę i żelazko, a także Internet, prąd z fotowoltaiki bez ograniczeń oraz ciepłą i zimną wodę z własnej studni głębinowej. Te udogodnienia stwarzają znośne warunki dla wolontariuszy.

Budynek wolontariatu gościł już wielu pracowników fizycznych, fachowców, a także lekarzy i stomatologów, dzięki czemu przygotowanie Centrum zaczęło się posuwać.

Kiedy jechać najlepiej?

Najlepszy czas na wyjazd to pora sucha (listopad-kwiecień), gdy mniej pada i nie jest zbyt gorąco.

W Abong-Mbang panuje klimat równikowy, gorący i wilgotny. Chara-



kteryzuje się w obfitymi opadami i temperaturami średnimi w dzień utrzymującymi się w okolicach 20-30°C. Przez cały rok jest tu ciepło. Temperatura waha się od 17°C do 30°C, rzadko spada poniżej 14°C lub przekracza 34°C.

Ile to kosztuje?

Koszty podróży wolontariusze pokrywają sami. Składają się na nie:

- bilet lotniczy Warszawa-Yaounde; w obie strony – ok. 5000 zł;
- koszty wizowe – ok. 800 zł;
- szczepienia – ok. 1400 zł, w tym obowiązkowe na żółtą febrę (bez tego służby na lotnisku nie wpuszczają do Kamerunu) oraz zalecane na żółtaczkę, cholere, krztusiec, meningokoki, wściekliznę; na malarię nie ma szczepionek – należy przyjmować lek Malaron dwa dni przed wyjazdem, przez cały czas pobytu i siedem dni po powrocie do Polski;
- koszty wyżywienia na miejscu – ok. 1500 zł na miesiąc (podobne jak w Polsce). To jest do uzgodnienia. Jacek Wójcik, jadąc wraz ze swoją „grupą emerytów”, od razu założył, że te koszty pokryją sami, ale nie jest to regułą.

Zakupy organizuje Siostra we własnym zakresie. W przypadku przyjazdu grupowego siostra zatrudnia kucharkę, odbiera też samochodem wolontariuszy z lotniska w Yaounde.

Chcesz wiedzieć więcej?

Informacji chętnie udzieli Jacek Wójcik. Napisz do niego na adres: stowwip@wp.pl

MAM DO WAS Z GORĄCĄ PROŚBĘ



Siostra Nazariusza Żuczek od 23 lat pracuje jako misjonarka w Kamerunie. Obecnie buduje szpital w Abong-Mbang. Siostra Nazariusza prosi o pomoc w jego wyposażeniu.

Abong-Mbang, 10.12.2025

Moje zgromadzenie jest obecne w Kamerunie od roku 1991. Zaczynałyśmy od przejęcia placówki po polskich misjonarkach świeckich w małej wiosce Djouth na pograniczu buszu. Do dziś pracujemy tam wśród Pigmejów. Po jedenastu latach otworzyłyśmy drugą placówkę w kilkunastotysięcznym miasteczku Abong-Mbang, odległym o cztery godziny jazdy samochodem drogą asfaltową od stolicy kraju, Yaounde. Tutaj prowadzimy szkołę podstawową i miejscową przychodnię, gdzie codziennie pomoc otrzymuje około 100 osób. Ja kieruję pracą przychodni od 20 lat. Jestem pielęgniarką, ale często muszę występować w roli lekarza. Przychodnia jest czynna codziennie przez całą dobę. Świadczy usługi w zakresie ginekologii, pediatrii, interny i stomatologii.

Pośród braków w opiece medycznej w Kamerunie odczuwa się dotkliwy brak dostępu do usług stomatologicznych. Żeby wesprzeć pracę miejscowych dentystów, do przychodni w Abong Mbang kilkakrotnie przyjeżdżali na moje zaproszenie stomatolodzy z Polski na jeden do trzech miesięcy, a niekiedy nawet na pół roku. Przyjmowali około pięćdziesięciu pacjentów dziennie. Ich pomoc była jednak znikoma w stosunku do potrzeb, a ich praca polegała głównie na wyrywaniu zębów.

Skuteczne zaradzenie potrzebom miejscowej ludności wymaga otwarcia przychodni stomatologicznej w połączeniu z pracownią protetyczną.

W końcu zdecydowałyśmy się na odważny krok. W roku 2023 podjęłyśmy decyzję wybudowania Centrum Medycznego, które ma oferować większość niezbędnych procedur medycznych. Do działania przystąpiłam po uzyskaniu aprobaty prełożonych mojego zgromadzenia, naszego biskupa i miejscowych władz.

Docelowo Centrum ma posiadać dwieście łóżek. W bliskiej przyszłości, w marcu 2026 roku, planujemy otwarcie pierwszych dwóch pawilonów na trzydzieści łóżek, które mają obejmować ginekologię i położnictwo, neonatologię, pediatrię, kardiologię, okulistykę, otolaryngologię i stomatologię z protetyką. Ginekologia i kardiologia obejmuje też sale operacyjne. W trakcie budowy jest także pawilon chirurgii. Większość wyposażenia stanowi używany i nowy sprzęt sprowadzany sukcesywnie z Polski kolejnymi kontenerami. Centrum posiada też własny ambulans.

Szpital korzysta z dobrodziejstwa paneli słonecznych, które zapewniają prąd do wszystkich urządzeń i pompy głębinowej, która dostarcza wodę dobrej jakości. Na terenie Centrum przewidziano mieszkania dla pięciu miejscowych lekarzy, którzy mają stanowić trzon obsługi szpitala.

Na przychodnię stomatologiczną zarezerwowaliśmy trzy pomieszczenia o łącznej powierzchni 35 m². Przewiduję, że przychodnia będzie samowystarczalna. Jednak w początkowej fazie rozruchu konieczne będzie finansowanie materiałów stomatologicznych oraz wynagrodzenia tutejszego personelu. Z tego powodu przez pierwsze cztery miesiące będzie wymagał przejściowego wsparcia w wysokości około 2500 euro miesięcznie. Docelowo oddział będzie się utrzymywać z pełnych opłat za leczenie od osób dobrze uposażonych oraz z opłat częściowych od osób mniej zamożnych. Dziesięć procent pacjentów skrajnie ubogich będzie przyjmowana nieodpłatnie.

Wyposażenie dwóch gabinetów stomatologicznych kompletowane jest po części ze sprzętu używanego, ale w dobrym stanie, sprowadzanego z Polski. Natomiast uruchomienie pracowni protetycznej wymaga zakupu niezbędnego wyposażenia i narzędzi. Całkowity koszt urządzenia gabinetu pracowni został oceniony na 17 600 euro. Według mojej oceny gabinet taki będzie w stanie obsłużyć około czternaście tysięcy osób rocznie w różnym wieku i zastąpi najczęściej tutaj stosowaną metodę leczenia, czyli usuwanie zębów. Istnieje wielka potrzeba wprowadzenia innej metody – obok szeroko pojętej profilaktyki także leczenia kanałowego i protetyki. Znalazłam już sponsora na połowę potrzebnej sumy. Teraz zwracam się do Was z gorącą prośbą o wsparcie tego projektu.

S. Nazariusza Żuczek ZDCh

FUNDUSZ NA POMOC MEDYCZNĄ

„Uzdrowiajcie chorych, oczyszczajcie trędowatych” (Mt 10,8) – powiedział Jezus do swoich uczniów, rozsyłając ich na misyjną drogę. Te słowa dotyczą także i nas. Choć nie mamy cudownej mocy uzdrawiania, możemy jednak – posługując się zdobyczami współczesnej medycyny – wypełniać to posłannictwo, wspierając misjonarzy w ich posłudze chorym. W ten sposób wspólnie z nimi możemy stać się świadkami Bożej miłości, niosącej ulgę i pomoc w chorobie i cierpieniu.

Coraz częściej trafiają do nas prośby o sfinansowanie projektów o charakterze medycznym (należą do nich takie projekty, jak wsparcie dla chorych w szpitalu na Madagaskarze, operacje dzieci z wodogłowieciem czy wyposażenie pracowni protetycznej). Dlatego zaczynamy tworzyć oddzielny fundusz na ten cel. Osoby, które chciałby wspierać projekty tego typu, mogą przysyłać ofiary na nasze konto z tytułem wpłaty „Pomoc medyczna”. Z góry dziękujemy wszystkim Ofiarodawcom za otwarte serca i hojność w dzieleniu się z najbardziej potrzebującymi.

50 LAT RUCHU...

Dokończenie ze strony 6

łów karmił i poił. Nigdy sam z sytym żołądkiem nie szedł spać, gdy inni cierpieli biedę. Był więc wrażliwy i naśladował Chrystusa w trosce o ubogich.

Może więc wasza dzisiejsza uroczystość tutaj, przy jego relikwiach, będzie i dla was wymownym znakiem nadziei, która stąd, od grobu i relikwii świętego Wojciecha, prowadzić was będzie nadal w waszej trosce i posłudze siostrom i barciom. Bo Ciało Jezusa – jak mówił nam podczas ostatniej specjalnej audyencji jubileuszowej papież Leon XIV – *trzeba przyjmować i kontemplować w każdym bracie i siostrze, w każdym stworzeniu. Wsłuchajmy się w wołanie ciała, usłyszmy, jak cierpienie innych wzywa nas wszystkich po imieniu.*

Cierpienie wzywa nas po imieniu, abyśmy przez nasze świadectwo miłości do ludzi najbiedniejszych, przywracali nadzieję. Cierpienie jednoczy nas w podejmowanych wysiłkach. W podobny, sposób, jak w trosce o pokój, i tutaj potrzeba ludzi – jak nam wskazywał papież Leon XIV – *trzeba serc i umysłów wyćwiczonych i uformowanych w duchu wrażliwości na drugiego oraz zdolnych do rozpoznania dobra wspólnego w dzisiejszych uwarunkowaniach.* Sądzę więc, że przynależność do Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata, za którą dziś, w pięćdziesięciolecie powstania, wspólnie dziękujemy, jest niewątpliwie dla was wszystkich wciąż okazją do kształtowania serc i umysłów, które są wrażliwe i współczujące, zdolne do przełamania kręgu obojętności i do konkretnej troski o drugich. Pragnę więc – słowami papieża Leona XIV – jeszcze raz wam powtórzyć, że widzę, jak szczególnie cenne jest wasze zaangażowanie (...) was wszystkich, którzy konkretnie i oddolnie, w dialogu ze wszystkimi oraz z kreatywnością i twórczym genium (...) prowadzicie projekty i dzia-

łania realnie służące osobom i dobru wspólnemu. Przecież to nie tylko najbardziej chyba znana i identyfikowana z waszym Ruchem Adopcja Serca czy finansowanie misyjnych ośrodków dożywiania i leczenia chorób głodowych, ale także zaangażowanie w różne projekty charytatywne polskich misjonarzy, oferujące konkretną pomoc i wsparcie oraz wysyłki darów rzeczowych czy leków, które trafiały do najbardziej potrzebujących. *W ten sposób stajecie się źródłem nadziei.* Cierpienie jest wezwaniem do solidarności. Budzi w waszych sercach i umysłach odwagę na odpowiedź, zawsze jednak z tą świadomością, o której nam dziś tak jasno przypomina na kanwie historii swego życia Apostoł Paweł, że moc w słabości się doskonali. Nie w samej wielości dzieł i w twórczym działaniu leży bowiem nasza siła, ale w upodobnieniu do Jezusa Chrystusa, aby – jak napisał Koryntianom – *zamieszkała we mnie moc Chrystusa.* I wam życzę więc tej Chrystusowej mocy i o nią dziś wspólnie z wami, tutaj, za wstawiennictwem świętego Wojciecha, się modłę. Bądźcie więc wytrwali w czynieniu dobra. Bądźcie odważni w podejmowaniu nowych wyzwań. Bądźcie solidarni i wspierajcie się nawzajem. Bądźcie jednego serce i jednego ducha. Niech was ożywia to dążenie, które było w Chrystusie. Życie – jak mówił nam w czasie śródogodzinnej audyencji generalnej nasz papież Leon XIV – *składa się ze spotkań, a podczas tych spotkań ujawnia się, kim naprawdę jesteśmy. Stajemy przed drugim człowiekiem, przed jego kruchością i słabością, i możemy zdecydować, co uczynić, co zrobić: zaopiekować się nim lub udawać, że nic się nie stało (...)* Współczucie wyraża się poprzez konkretne gesty (...) Niech pamięć o wszystkich sytuacjach, w których Jezus zatrzymał się, aby się nami zaopiekować, zatroszczyć o nasze życie, uczyni nas bardziej zdolnymi do współczucia i pomocy drugim.



ZRÓBMY RAZEM COŚ PIĘKNEGO DLA BOGA

Wspólnie możemy nieść pomoc, a nawet ratować życie poprzez:

♥ **Adopcję Serca** – indywidualny lub zbiorowy patronat nad konkretnym dzieckiem w Boliwii lub Wenezueli.

Składka miesięczna:

– 65 zł (15 eur) – dla dzieci w przedszkolu i szkole podstawowej,

– 85 zł (19 eur) – dla młodzieży w szkole średniej i wyższej.

Wypełnij deklarację na naszej stronie www.adopcjaserca.eu;

♥ **opłacenie nauki** dla anonimowego dziecka (390 zł/semestr lub 6 x 65 zł/mies.), też zakup wyprawek szkolnych itp.; **tytuł wpłaty:** „Nauka”;

♥ **dożywianie** najbiedniejszych dzieci (Etiopia, Wenezuela, Boliwia); **tytuł wpłaty:** „Dożywianie”;

♥ **wsparcie dla chorych i misyjnych placówek medycznych;** **tytuł wpłaty:** „Pomoc medyczna”;

♥ **wsparcie regularne** naszych projektów pomocowych – wpłaty regularne są szczególnie cenne; **tytuł wpłaty:** „Pomoc regularna” + konkretny cel;

♥ **ofiarowanie modlitwy**, przeciwności życiowych i cierpienia w intencji najbiedniejszych i Ruchu „Maitri”;

♥ **osobisty udział** w organizowaniu pomocy w ramach wspólnoty Ruchu; **zachęcanie** do współudziału innych; ♥ **rozprowadzanie** naszej gazetki, ulotek i rozpowszechnianie informacji w mediach społecznościowych.

! **Najwyżej 2% pozyskanych środków wydajemy na koszty administracyjne.**



• **Redaguje** Wojciech Zięba, poznańska wspólnota Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” oraz Fundacja Adopcji Serca, tel. 508-376-866, biuro@adopcjaserca.eu, www.adopcjaserca.eu, facebook.com/Maitri.Poznan
Konta: Fundacja Adopcji Serca, PeKaO SA, **złotowe:** 08 1240 1747 1111 0010 9045 8067, **do wpłat z zagranicy w euro:** PL35 1240 1747 1978 0010 9045 8269; **w USD:** PL48 1240 1747 1787 0011 0089 3242; **Swift:** PKOPLPW.

• **Asystent kościelny:** ks. Marcin Stanisławski. • **Współpraca:** Aneta Skaskiewicz, warszawska wspólnota Ruchu „Maitri”, tel. 601-154-595, warszawa@adopcjaserca.eu. **Konto:** Fundacja Adopcji Serca Warszawa, PeKaO SA, nr 51 1240 1747 1111 0011 1187 2274